

Szacunek, a co to k... jest?

30 października 2010

Ilu krąży po Polsce jeszcze Ryszardów C.? Ludzi, którzy któregoś dnia podejmą być może jeszcze bardziej drastyczne kroki. Zapewniamy, że są tacy i żaden BOR czy totalna inwigilacja społeczeństwa nic tu nie pomoże.

Zacznę artykuł nieco przewrotnie. Październik Anno Domini 2010. Jest to szczególny miesiąc, gdyż zawiera w sobie pięć piątków, pięć sobót i pięć niedziel. W Polsce uznawany, jako miesiąc oszczędzania. Jak zwykle, co roku, także w tym miesiącu odwiedzam Polskę. Raczej trudno zaliczyć ten miesiąc do oszczędzania. Odszedł człowiek zamordowany w brutalny sposób, inny ciężko ranny. W mediach dyskusja. Kto winien, dlaczego i co będzie jutro? Przyjrzyjmy się owej dyskusji.

Głównymi udziałowcami są najwyżsi przedstawiciele władz państwowych oraz politycy. Zaglądamy z ciekawości na różne fora a tam praktycznie cisza. Czy można to rozumieć, że tak naprawdę nikogo z społeczeństwa to nie interesuje? No może małą część. Stawiamy hipotezę, że jak nie jutro to w najbliższej przyszłości też ktoś zginie, lecz tym razem ofiar będzie znacznie więcej. Dlaczego?

Posłuchajcie sami... Temat jest bardzo złożony. Zatrzymajmy się tylko na dwóch zagadnieniach. Szacunku oraz na martwicy społeczeństwa polskiego. Słowa przykre, lecz to one oddają sedno sprawy.

Szacunek.

W naszym mniemaniu, słowo „szacunek” to dla wielu jakaś makabryczna abstrakcja, literacka fikcja, totalna bzdura. Spotykamy ją w Polsce na niemalże każdym kroku. Dla nas owo słowo zaczyna się od pewnej definicji:, „Jeśli żądasz szacunku od innych, najpierw sam okaż szacunek”. I to nie dotyczy tylko słów, lecz czynów. Głównie swoim określonym działaniem i

słowem wskazujemy drugiej stronie czy ją szanujemy czy nie. Zwykła forma słowna nie wystarczy.

A jak w Polsce wygląda owo „szanowanie”?

Pamiętamy z lat młodości pewien żart. Były to czasy, gdy zaczęto w szkołach średnich tytułować nauczycieli „profesor”. Odpowiedzią uczniów na tak stawiane wymagania KEN był makabryczny żart. Otóż chodnikiem idzie spokojnie ów nowo mianowany „profesor”. Drugą stroną ulicy maszeruje grupka uczniów szkoły średniej. Kiedy już się mijają, uczniowie kiwają głowami, coś mamrocząc pod nosem z uśmiechem. Mile zaskoczony „Pan Profesor”, uchylając elegancko kapelusza z uśmiechem odpowiada „Dzień dobry”. Wszystko wygląda elegancko, poza jednym. Uczniowie kiwając głowami cicho szepczą, aby „profesor” nie usłyszał – „spier*****”. Obie strony idą dalej bardzo zadowolone z siebie.

I tak wygląda obecnie „szacunek” we współczesnej Polsce. Każdy kiwa głową, uśmiecha się i... coś w ciszy, poza plecami pod nosem mamrocze. Niewiele się zmieniło. A to już ponad trzydzieści lat. Tak zacofani są niektórzy.

Generalnie w Polsce część najważniejszych polityków, urzędników, w tym także niższego szczebla czy też samorządowców ma absolutnie „zielone pojęcie” o tym, czym jest „szacunek”. Oni po prostu nie wiedzą, co to jest i z „czym to się je”.

Zadziwiające zdanie – Zróbmy eksperyment. Ja mogę przeprosić... Powoduje opadanie rąk i zmusza do refleksji – Kim Pan jest, Panie Komorowski? Eksperymentować to może Pan w domowych pieleszach, kuchni. Jak można robić doświadczenia na blisko 40 milionowym narodzie? To pomieszanie z poplątaniem. Nie tędy droga, gdyż ta znów pokazuje brak znajomości słowa „szacunek”. Nie wiem jak inni, lecz my odebraliśmy owe zdanie, jako mało poważne i kpinę z Polaków. Nie dziwi, więc reakcja innych na te słowa. Także inni obecni na scenie politycznej wykazują

poważne braki tej materii. Słynne „spieprzaj dziadu” (Lech Kaczyński rok 2002), czy „kabotyń” (Marszałek Sejmu Stefan Niesiołowski) i tak dalej, dalej.

Media są pełne wulgarnych, chamskich, aroganckich czy prowokujących wypowiedzi i opinii, co ważniejszych polityków w Polsce, które świadczą wybitnie o nieznajomości znaczenia słowa „szacunek”.

Według ich mniemania słowo „szacunek” to uległość, niemalże niewolnictwo innych wobec ich poglądów i czynów.

Na takie swoiste dictum rządzących i polityków, wielu członków społeczeństwa zaczyna powoli sięgać po nóż, pistolet a jutro zapewne ktoś sięgnie po zapalnik z trotylem.

Ilu krąży po Polsce jeszcze Ryszardów C.? Ludzi, którzy któregoś dnia podejmą być może jeszcze bardziej drastyczne kroki. Zapewniamy, że są tacy i żadne BOR czy totalna inwigilacja społeczeństwa nic tu nie pomoże. Jak po tym zamachu zachowują się politycy? Czy czegoś się nauczyli? Niczego. Mówiąc krótko – okopali się. Jeden na drugiego zwała winę. Jakieś między sobą rokowania, mało poważne i sensowne „dziwne” rozmowy. Ochrona BOR. Cenzura w mediach. Istne czyste szaleństwo. Zaślepienie? Niewiedza?

Czy nikt nie zauważył, że zbrodnie tą popełnił zwykły obywatel? Patrzymy zdumieni na nich i oczom nie wierzymy – wszyscy politycy i dziennikarze sądzą, że strzelał to polityk z drugiej partii lub nieznanej im jeszcze! Strzały w łodzi to sygnał, że politycy, urzędnicy nie wiedzą, co to „szacunek” dla społeczeństwa. Nie mają elementarnej wiedzy o nas, Polakach. Nie chcą wiedzieć jak żyje polskie społeczeństwo. Widzą je przez pryzmat sondaży, bankierów, niby ekonomistów, „kolesi” – niejakich Ryśków, Zbyszków, jakiś lokalnych aktorów, niespełnionych artystycznie reżyserów, kumpli z sfery dziennikarskiej, jakiś finansistów piątej kategorii, którzy w prawdziwym świecie finansjery absolutnie nie istnieją.

Reasumując ten wątek można śmiało stwierdzić, polskich polityków absolutnie nie interesuje polskie społeczeństwo. Dlaczego? Bo nie znają Polski, nas i nasze potrzeby. Wielu z nich myśli, że jak w TVP pokażą seriale, pozwolą kupić telewizyjny bubel, pojeździć jakimś złomem z zachodu to już naród jest szczęśliwy. Czym to się skończyło? Ryszard C. to dopiero początek. Po prostu polscy politycy to już nawet nie afrykańska liga. Oni nie wiedzą, co to polityka. Dla wielu z nich to sposób na „pierwsze strony” mediów, powiększenie swojego majątku, nowe układy czy nowe rzesze uwielbiających ich „społecznych niewolników uwielbienia”. A to wszystko przez jedno – absolutny brak szacunku dla innych. Wykazaliśmy już, że oni nie wiedzą, co to jest. Spójrzmy jednak na drugą stronę. Martwe społeczeństwo Polski. Na liczne rzesze „zombie polityczne”. Już słyszymy pomrukiwania i odruchy niechęci.

Czy tak nas, Polaków, jako społeczeństwo spozstrzegają inni? Tak, to przykra prawda.

Sądzymy, że poniższe dane pokażą także drogę jak uniknąć niejednej śmierci czy potężnych eksplozji.

Niedawno jeden z polityków, pochodzący z ugrupowania „Mordo ty moja”, znany z alkoholowych wykładów czy wycieczek powiedział, że „społeczeństwo obywatelskie w Polsce stało się faktem”. Sądzymy, że nadal nie ochłonał. W Polsce nie ma społeczeństwa obywatelskiego (cywilnego). Jest owszem dziennikarstwo obywatelskie i to bardzo ciekawe.

Spróbujmy porównać siłę dwóch społeczeństw – amerykańskiego a polskiego.

Biały Dom otrzymuje, co roku od swoich obywateli od 6 do 7 milionów różnych pism, wniosków, petycji czy skarg. A ile otrzymuje Kancelaria premiera w Polsce? Poniżej dane otrzymane z Kancelarii Premiera za lata 2000 – 2009 i pierwsze półrocze 2010 roku.

Rok / Wielkość wpływu

2000 – 17 172
2001 – 15 230
2002 – 24 687
2003 – 13 462
2004 – 9 926
2005 – 8 769
2006 – 17 589
2007 – 18 084
2008 – 25 892
2009 – 18 475
2010* do końca czerwca – 9 291
RAZEM – 178 577

Widzicie różnice? Przez dziesięć lat Polacy swoją aktywnością społeczną nawet w nie dorównali okresowi nieco półtora miesiąca! Te dane są porażające.

Wyraźnie widać jak my Polacy jesteśmy zacofani. To właśnie aktywność obywateli buduje siłę każdego narodu. To ona decyduje o rozwoju kraju, o majętności każdego z nas.

Każdy z Polaków (politycy także) muszą się zatrzymać, usiąść przy kawie czy herbachie i spróbować odpowiedzieć sobie na dwa pytania:

– Czy wiem, co oznacza słowo „szacunek”?

– Czy warto być czteroletnim martwym mieszkańcem Polski i raz na jakiś czas leniwie podnieść rękę w jednym tylko celu – wybrać ładną buzię z ustami pełną frazesów, w dodatku bez szacunku dla siebie?

Jeśli na oba pytania nie mamy ochoty odpowiadać czy nas to nie interesuje, idźmy na grilla, walnijmy sobie piwko i jutro trzymając chińskie portki sprowadzone przez firmę prowadzoną po cichu przez jakiegoś polityka, idźmy do roboty za średnią około gdzieś 800 dolarów. I wcale się nie przejmujemy, że jutro ktoś kogoś zastrzeli lub zaszlachtuje jak prosię. A, i nie liczcie, że jak wam się noga powinie, to ktoś wam pomoże...

Autor: Peter Lomax

Źródło: [iThink](#)